



ANTHONY EDEN, znany polityk angielski, ma objąć nowy urząd angielskiego „ministra do spraw rozbrojenia”

WYDANIE: A B C D E F G H
I J K L M N O P.

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



DERTIL, hitlerowiec, sprawca zamachu na kanclerza Austrii Dollfusa, skazany został na 5 lat więzienia.

R. 11 VI

NIEDZIELA 19 LISTOPADA 1933 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 322

Dziś

na str. 4 rozpoczął „EXPRES” druk sensacyjnego utworu p. t.

Zośka, Złota Rączka

Są to sensacyjne przygody „królowej świata podziemnego”, słynnej awanturnicy i włamywaczki.

Dziś

na str. 3 rozpoczął „EXPRES” druk codziennego niezwykle wesołego filmu rysunkowego p. t.

„PANNA LOLA SZUKA MĘŻA”

Zamachy bombowe!

Szalone eskapady!
Płomienna miłość!

Egzotyczne kraje! ...wszystko narysowane i wierszem opisane

Bandyci zamordowali księdza-proboszcza i wieśniaka, powracających od łoża konającego, któremu duchowny udzielił św. sakramentów

Lublin, 19 listopada.

Wstrząsające morderstwo, wykryte zostało dzisiaj, we wczesnych godzinach porannych. Na szosie Łuków—Żelechów w pobliżu wsi Wandowo, gm. Mysłów, natrafiono na straszliwie zmasakrowane zwłoki proboszcza parafii Wandowo, ks. Giżyńskiego oraz Kazimierza Pleskwa, gospodarza ze wsi Komin, powiatu lukowskiego.

Natychmiastowe dochodzenie, wdronione w sprawie okropnej zbrodni, ujawniło następujące okoliczności morderstwa:

W dniu wczorajszym, w godzinach wieczornych, ks. proboszcz Giżyński wezwany został przez mieszkańca wsi Komin, Kazimierza Pleskwa, do umierającego syna. Wieśniak zawiadził księdza

własnym wozem i duchowny opatrzył konającego św. Sakramentami.

Następnie Pleskow odwiózł księdza do Wandowa. W drodze powrotnej, w pobliżu plebanji, ksiądz i wieśniak zosta-

li napadnięci przez niewykrytych dorychczas sprawców, którzy zamordowali obu tępemi narzędziami i zrabowali drogocenne naczynia liturgiczne. — Następnie mordercy okropnie pokaleczone

zwłoki zawlekli do pobliskiego lasu, zaś konie z wozem zapędzili w pole, poczem wraz z łupem zbiegli.

Wiadze bezpieczeństwa wszczęły energiczny pościg za zbirami.

Tajemnica zbrodni pod Kaliszem wyjaśniona Wychowanek zabił 63-letnią opiekunkę, która miała wyjść za mąż i z tego powodu go wydziedziczyła

Kalisz, 19 listopada.

Głośna sprawa skrytobójczego morderstwa, popełnionego w dniu 9 bm., we wsi Chlewo, powiatu kaliskiego, dzięki energicznemu dochodzeniu, prowadzonemu przez wydział śledczy w Kaliszu, została już wyświełona.

Zamordowana 63-letnia Adamina Andrychowska była właścicielką 50-morgowego gospodarstwa i nie posiadała przytem dzieci. Mąż jej zmarł w dniu

20 marca r. b. i jeszcze przed jego śmiercią małżonkowie ustalili, że majątek zapisany zostanie ich wychowanekowi, Wandzie Henclewskiej oraz Henrykowi Henclewskiemu, pod warunkiem, iż młodzi, którzy są ze sobą daleko spokrewnieni, pobiorą się.

Młodzi nie zdradzali jednak ochoty do ożenku. Tymczasem Andrychowska w niespełna pół roku po śmierci męża znalazła sobie narzeczonego, w

osobie 70-letniego wieśniaka z pod Kalisza. Po hucznie odbytych zaręczynach nastąpiło wydziedziczenie Henclewskich z majątku.

Krytycznego dnia w domu Andrychowskiej przebywał mechanik z Kalisza, Tarkowski, który naprawiał lokomobile. On też był jedynym świadkiem zbrodni.

Razem z Andrychowską spożywał owego wieczoru kolację. W pewnej chwili gospodyni odezwała się: „Ja się tam śmierci nie boję”.

W parę chwil później huknął strzał i Andrychowska, zalewając się krwią, runęła na ziemię. Przerażony Tarkowski wybiegł na dwór, lecz panujące ciemności ukryły morderców.

Aresztowany, jako podejrzany o dokonanie morderstwa 30-letni wychowanek Andrychowskiej, Henryk Henclewski, wypierał się początkowo zbrodni, wskazując swoje alibi. Zwrócono wówczas uwagę na 19-letniego Stanisława Furmańskiego, narzeczonego Wandy Henclewskiej.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań, chłopiec przyznał się, że wraz z Henclewskim czatował pod oknami zmarłej od czterech dni, pragnąc ją okraść. Gdy to się nie udało, Henclewski krytycznego wieczoru zabrał fuzję i przez okno dał morderczy strzał do Andrychowskiej.

Obu sprawców aresztowano i przekazano władzom sądowym.

Wykonanie wyroku śmierci w Wadowicach

Morderca restauratora z pod Żywca nad ranem zawisł na szubienicy

Wadowice, 19 listopada.

Jak już donosiliśmy, sąd doraźny w Wadowicach skazał jednego ze sprawców zabójstwa restauratora Jakuba Wulkana w Pewli Wielkiej pod Żywcem. Szczepana Pieczarę na karę śmierci, zaś Stanisława Golonkę na dożywotnie więzienie.

Obrońca Pieczarę zwrócił się do Pana Prezydenta Rzplitej z prośbą o skorzystania z prawa łaski.

Tymczasem Pieczarę umieszczono w osobnej celi, skąd miano go wyprowadzić na miejsce stracenia.

W późnych godzinach wieczornych nadesza z kancelarii Pana Prezydenta wiadomość o tem, iż Prezydent Rzeczypospolitej nie skorzystał z prawa łaski.

Wobec tego prokurator dr. Pelz udał się do więzienia i zarządził wykonanie wyroku nad ranem.

Następnie prokurator odwiedził skazańca w celi i zawiadomił Pieczarę o odrzuceniu przez Pana Prezydenta próby o ulaskawienie.

Skazaniec nie odezwał się, patrząc błędnym wzrokiem dokoła. W chwili później przysłano do celi kapelana więziennego, przed którym Pieczara się wyświadał.

Żadnego życzenia przed śmiercią skazaniec nie zgłosił.

Nad ranem skazańca wyprowadzono z celi na miejsce egzekucji, a o godz. 3-ej kat Braun wykonał swą powinność.

Samobójstwo przodownika policji

Wilno, 19 listopada.

W mieszkaniu swoim przy ulicy Tuskułańskiej 12, podczas ataku nerwowego popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru w usta przodownik policji Franciszek Szczęśniak lat 33.

Samobójca osierocił żonę i troje dzieci.

Tragicznie zmarły s.p. Franciszek Szczęśniak uważany był za sumiennego i zdolnego pracownika.

Nr. 2

nowego popularnego tygodnika ilustrowanego

„Panorama”

już ukazał się w sprzedaży

Cena 25 groszy

WOLNA TRYBUNA.

Od miłości
do małżeństwa

Pan Franciszek Burger w Zakopanem. Umowa w sprawie rent inwalidzkich została wprawdzie między Polską, a Niemcami podpisana, niemniej jednak nie weszła ona jeszcze w życie, wobec czego musi Pan jeszcze na załatwienie swej sprawy poczekać.

Pani Lenka z Kallsza. Mamusia Pani ma zupełną słuszność twierdząc, że 19-letniego młodzieńca nie można traktować poważnie, jako kandydata do małżeństwa. Przedewszystkiem ma on jeszcze do odbycia wojsko, w sumie całe 4 lata czekania na możliwość założenia ogniska domowego. Tymczasem cztery lata to bardzo wiele i nic nie wiadomo co się przez ten czas zdarzyć może. — Dlatego zupełnie słusznie postąpi Pani jeżeli z całym zaufaniem odniesie się do rad Jej rozsądnej mamusi. Jeżeli znajomy Pani kocha Panią, jak mówi, to niech da tego dowody, cierpliwie czekając aż warunki tak się ułożą, że będzie można mówić o małżeństwie. Narazie niech i Pani się jeszcze nie wiąże. Nie potrzeba oczywiście zaraz zrywać znajomości, ale utrzymać ją na płaszczyźnie serdecznej przyjaźni. Niech też Pani oględnie da do zrozumienia swemu znajomemu, że wobec odległości i zgoła niepewnego terminu małżeństwa, conajmniej nie wypada, aby młody człowiek przebywał u Was tygodniami całymi w gościnie.

„Kochającemu blondynkę zdaleka”. Nie wolno być takim niedowiarciem: tak bardzo podejrzliwym. Jeżeli znajoma Pani twierdzi, że czuje dla Pana żywsze uczucie to czemu dręczyć się wątpliwościami i zatrwać sobie życie? Pyta Pan czy wskazaniem jest zawarcie małżeństwa przed odbyciem służby wojskowej? Zasadniczo nie. Takie rozżalenie niedawno skojarzonego stadła działa ujemnie. Maż, który pełni może służbę wojskową gdzieś w odległej miejscowości, tęskni do swej młodej żony i kłopotuje się o to, że pozostawił ją bez opieki a młoda żona również źle się czuje zdala od męża. Poza to kilkunastomiesięczny okres służby wojskowej, okres przymusowej rozłąki, powinien być próbą ogniolową Waszych wzajemnych uczuć. Próbę tę jednak zawsze lepiej przeprowadzić przed związaniem się małżeńskimi ślubami. Jesteście przecież jeszcze obydwie młodzi i półtoraroczny okres czasu nie odegra w życiu Waszym większej roli. Znajoma Pana jest samodzielną, Pan teraz ma zajęcie, ale niewiadomo, jak

Dzikusom nie można zaimponować

nawet najnowszymi zdobyczami techniki i cywilizacji. — Eskimosi z lekceważeniem odnoszą się do kultury europejskiej

(z) Znana jest już oddawna anegdota o pewnym podróżniku amerykańskim który chcąc zaimponować jednemu ze szczepów, zamieszkałemu w głębi Afryki zdobyczami techniki, zmontował na miejscu aparat telefoniczny i pokazał czarnym, jak za pomocą czarodziejskiego drutu można przeprowadzić rozmowę z jednej wsi do drugiej.

Badacz oczekiwał wybuchu niezwykłego entuzjazmu ze strony tuziemców, zawiódł się jednak sromotnie, albowiem murzyni bynajmniej nie wyrazili swego zachwytu, odnosząc się do niezwykłego wynalazku niemal obojętnie.

W przypuszczeniu, iż czarni nie zrozumieli znaczenia tego wynalazku, amerykańsin zwrócił się do przywódcy szczepu pragnąc wtajemniczyć go w arkana telefonu.

— Gdy, naprzykład, wuj twój zachoruje w trzeciej wsi, możesz za pomocą tego aparatu niezwłocznie się o tem dowiedzieć.

się warunki ułożą po odbyciu służby wojskowej. Pistujcie do siebie często listy, utrzymujcie ścisły kontakt duchowy, przynajmniej za pośrednictwem słowa pisanego, poznacie się wówczas wzajemnie, poznacie słabości, wady i zalety Waszych charakterów. I niech się Pan nie dręczy zbyt czułym wątpliwościami. Bardzo mnie cieszy, że tak bardzo podoba się Panu powieść p. t.: „Księżniczka Cygańska”, drukowana w „Il. Expressie”.

Pani Marja S. w Bielsku. Drogie dziecko. Jest Pani przecież jeszcze młoda i mam nadzieję, że przeboleje Pani ten cios. Wiazać się z żonatym mężczyzną, który nie może Pani poświęcić i który nadmiar ma nieco chwiejny charakter i jest mało obowiązkowy, to rzecz bardzo ryzykowna. Nigdy nie byłaby Pani pewna, czy człowiek, który nie pomyślał na obowiązki i maleńkie dzieci, poszedł za głosem zmyślenia, nie zmieni się nagle w stosunku do Pani i czy nowe szaleństwo nie popchnie go w inne objęcia. Teraz póki jest Pani młoda i prócz uczucia nic was nie łączy, łatwiej będzie się Pani wyrzec i zapomnieć.

Królik wzruszył jednak ramionami i oświadczył:

— „Nie trzeba mi poto twego czaro dziejskiego drutu. Bo gdy mój wuj za choruje, poczuje to natychmiast”.

Nie ulega wątpliwości, iż niektóre z naszych zdobyczy technicznych nie znajdują żadnego zrozumienia u dzikich szczepów afrykańskich. To samo dotyczy również eskimosów, szczególnie zaś białych eskimosów, odkrytych i opisanych przez sławnego badacza północnego Billhjalma Stefanssona. Stefansson chwali gościnność i inne dobre cechy tego charakteru tego ludu, podnosi jednak, iż stopień kultury, odpowiada w zupełności kulturze z okresu kamienia.

Po przybyciu do kraju eskimosów, Stefansson spotkał się z najlepszym przyjęciem i tuziemcy starali się pod każdym względem uprzyjemnić mu pobyt. Gdy jednak uczone podobnie, jak ów badacz afrykański, usiłował wywołać zachwyt eskimosów opisywaniem cudów techniki europejskiej, spostrzegł ku swemu zdumieniu, iż słowa jego nie wywołują żadnego efektu.

— Chciałem być świadkiem tego, jak tuziemcy strzelają ze swych długich łuków. Ustalony został cel w odległości 70 metrów od nas, a więc odległość, z jakiej eskimosi potrafią postrzelić karibu. Odsunąłem wówczas cel na odległość 200 metrów i strzeliłem. Gdy otaczający mnie tuziemcy, mężczyźni, kobiety i dzieci, usłyszeli huk wystrzału, powstała niebywała panika, wszystkie kobiety wraz z dziećmi rozbiegły się do domów; nie brak było również mężczyzn, którzy ukryli się za wzniesionymi ze śniegu ścianami.

Wezwałem obecnych, aby obejrżeli ze mną rezultat strzału. Nie nieszczęście chybiłem jednak i oświadczyłem, iż wystrzeliłem poraż drugi. Spotkałem się z głośnym protestem ze strony eskimosów, którzy oświadczyli mi, iż hukiem wystrasze wszystkie fokę z ich kryjówek i że nie mając na kogo polować, powymierają z głodu.

Uspokoilem przerażonych tuziemców i strzeliłem powtórnie; tym razem trafiłem w cel. Gdy oświadczyłem na stępie, iż mogę położyć karibu z odleg-

łości 400 metrów, znów im nie załpnowałem, zapytali mnie tylko, czy potrafię zastrzelić karibu, znajdującego się po drugiej stronie wysokiej góry. Zmuszony byłem zaprzeczyć temu, a wówczas oznajmiono mi z triumfem, iż szaman sąsiedniego plemienia posiada cudowny łuk, którym może zastrzelić każde zwierzę, znajdujące się po drugiej stronie największej góry.

Przedmioty, których eskimosi nie znają, nie potrafia wzbudzić ich podziwu, fakt, iż mogą strzelić i trafić z odległości 400 metrów uważają za cud, a cuda są dla nich zjawiskiem naturalnym.

Nie lepszy los spotkał moją lunetę. Gdy pokazałem im, z jak dalekiej odległości mogą zaobserwować karibu przez lunetę, byli przez chwilę zainteresowani, a po chwili zażądali: „Teraz zobacz karibu, które przyjdą jutro, abyśmy się mogli już dziś zorientować, jak je najlepiej podejść”. Musiałem nie stety przyznać, iż przez moją powieć szające szkło nie mogę widzieć przyszłości. Eskimosi byli tem bardzo rozczarowani i natychmiast powołali się na znachorów, którzy potrafią przewidzieć, co nastąpi następnego dnia.

W ten sposób, — kończy badacz polarny, Stefansson, żadne ze zdobyczy techniki nie zaimponowała eskimosom, tkwiącym pod względem kulturalnym w kamiennej epoce.

Historje, jakich mało...

NOWI MILJONERZY WE FRANCJI

Ciągnięcie pierwszej loterii państwowej we Francji dało jej 15-tu milionerów, którzy wygrali po jednym miljonie franków, oraz jednego milionera, który wygrał główny los — 5 milionów, Irzyjera Barhoure w Tarascon. Największym powodzeniem cieszyło się Cannes na Jasnym Brzegu; tutaj padły dwie wygrane po miljonie franków. Loteria cieszy się ogromnym powodzeniem i bilety jej są rozrywane. W krótkim czasie nastąpi ciągnięcie drugiej serii, z tą samą ilością wygranych wielkich i średnich. Poza wygranymi milionowymi jest dużo wygranych po 500.000 franków i 100.000 franków.

„FELEK KOZAK”

Pamiętnik byłego włóczęgi i człowieka wykołowanego.

Spisał HACZ.

Dymaj bracie. Zobaczmy, jaki z ciebie będzie „marwicher” (złodziej kieszonkowy). No! „Abceng” (baczność, uwaga).

Artyści nazywają to „tremą” przed występem. Przyznaję się; i ja miałem „moję” (strach).

Śmiało postępuje. Nieznaczenie, z boku podchodzi, jeden lekki ruch, wsuwam dwa palce do kieszeni i wyciągam stamtąd stary „tajster” (portfel.) Manekin stał nieruchomo.

Brawo! Udało mi się. Nie dostałem ani jednego „dziocha” w bok.

Więc mam „talent”.

Były i ćwiczenia z żyłką (z podcinaniem kieszeni) i t. p. I tak wciągnąłem się do „chewry” mojego protektora „Walka Nosa”.

Obława

Ale pewnej nocy zrobiło się wielkie zamieszanie w „hotelu” Herszka Cwajnosy i na całej ulicy Krochmalnej.

Kiedy bractwo czekało, jak zbawienia świtu, aby wyleźć z nor i spelunek po żer na miasto, aż tu nagle cała posesja otoczona została kordonem policji. Padło słowo, które wszystkich zelektryzowało i porwało z miejsc.

— Obława! Policja!

I z kąta w kąt powtarzano:

„Amba” (złodziejski wyraz, ozna-

czający sytuację bez wyjścia).

Każdy już czuł na rękach swych „bransoletki” (kajdanki) i każdy szykował się już do „mamra” (więzienia).

Oddział policji z wywiadowcami wpadł do nas, do izby.

Gdy drzwi się otworzyły, poczułem wówczas przyływ świeżego powietrza z ulicy, z miasta.

Dłużej w tej ciasnocie nie można było wybyć.

Można było na śmierć się zadusić.

Rozkaz „pristawa” (komisarza rosyjskiej policji).

— Wstań! swołocz! Ruki w wlerch!

(Wstawać swołocz! Ręce do góry!)

Zabłyśnięty nad oczami naszymi dziesiątki latarek policyjnych i zakomenderowano:

— Na dwór! (na podwórze)

Podwórze było już pełne. To ze wszystkich zakamarków spędzono tu wszelką „swolocz”.

Obliczono nas, ustawiono w czwórki, i tak paradowaliśmy przez Krochmalną, Zimną, plac Żelaznej Bramy, Żabią, Senatorską na plac Teatralny i wreszcie ostatnia meta: wielkie podwórze ratuszowe.

Tam zastaliśmy już wielką masę różnych „klawiszników” (złodziei mieszkaniowych), „ajbruchowiczów” (włamywaczy), „arapów” (sutenerów), „lujów” (alfonsów), „szczurów” (złodziei

hotelowych), „szpryngowców” (złodziei z przedpokojów), „zgubniarzy” (złodziei, porzucających woreczki) — starych, młodych, różnych, tłumy, całe tłumy.

Straszna obława! Ściągano z najdalszych zakątków, ze wszystkich melin.

Wielkie podwórze było za ciasne, za wąskie.

Prosiło się o wypchnięcie nas wszystkich o twarzach napiętnowanych, zakazanych na jakiś obrzymi podwórzec, na wielki bulwar, pokazać nas wszystkim, clemu światu, wszystkim.

Miasto się czyści... Obława!

Ruch, szalony ruch. Sprawdzano nas i oglądano.

Badano, kwalifikowano, rozdzielano, łączono.

I nikt nie śmiał głosu podnieść. Oczy policjantów patrzyły na nas i ściagały, śledząc każdy, najdrobniejszy ruch.

I nagle, gdy stałem tak w szeregu w zbitej masie pod murem, zauważyłem po przeciwnej stronie w innej grupie znajomą mi twarz.

To był „Dziobaty Broniek”. Tak, to on!

Więc i on jest takim, jak ja. Włóczęga i złodziej!

I stanął mi wówczas przed oczami — dom wychowawczy.

Wszystko...

I — przeklęta baba — i hekart — awantury i hałasy — i — Felka...

Felka, ta mała śliczna dziewczynka — i gorące pocałunki, uściski — i ucieczka przez plot — i „Azorek”, potem pocziwa, stara Wrzeszczowa i „Czarna Gieńka”, moja rzekoma matka

z Kamiennych Schodków — i zbrodnia...

A tłumy rosły i wciąż rosły. Wielka rodzina przestępców. I sztab policji. Ruch, straszny ruch.

Nie wytrzymałem. Przepchnąłem się poprzez mur ludzi i wrzasnąłem na cały głos:

— Broniek! Dziobaty Broniek! Jak się masz?

I on, jakgdyby prądem rażony na odzew znanego mu głosu z lat dziecinnych, przytułkowych wybiegł na środek, podał mi „grabę” i krzyknął:

— Felek! Felek Kozak! Jak się masz?

Uścisnęliśmy sobie brudne nasze ręce i spojrzeli na siebie. Wpadliśmy sobie w ramiona. Dwaj starzy „druhowie”, dwaj wykołojenci, dwie ofiary losu. Na nasz widok całe podwórze parsknęło śmiechem. Zrobiło się zamieszanie. W tej chwili przypadli do nas „garadowyje” (policjanci), schwycili nas żywcem i wtaszczyli do aresztu, do oddzielnych cel, do „adinoczek” za „naruszenie ciszy” (za zakłócenie spokoju).

Zastukałem do mojego przyjaciela i przez ścianał palcami wybębniłem jeden, jedyny wyraz.

Jedno, najdroższe imię.

— Felka! Felka! Gdzie Felka?!

Sądziłem, że „Dziobaty Broniek” coś niecoś o niej wie.

Odpowiedzi nie było:

Odesłano mnie do więzienia. Udo-

wodniono mi kilka kradzieży.

Odsiedziałem wyrok.

Dźwigam na swych barkach kilka funtów więzienia (kilka lat więzienia).

(Dalszy ciąg jutro)

Poradnik astrologiczny

KTO URODZIŁ SIĘ DNIA 19 LISTOPADA.
Stały, skąpcy — ma dar przekonywania innych.

Najbardziej charakterystyczną jego cechą jest niezwykła intensywność we wszystkich przeżyciach, czy to fizycznych czy psychicznych. Wykazuje dążenie do potęgi, namiętność, pasję, a jego moc wewnętrzna musi się w jakiś sposób wyładować.

Dzień dzisiejszy oznacza urodzenie człowieka, którego przeznaczeniem jest branie bardzo aktywnego udziału w życiu publicznym. Duch jego jest dzielny a potężny umysł jest jednocześnie giętki i zwinny, obdarzony potęgą autorytetu, łatwością w wyrażaniu swych myśli i zdolnością do przekonywania innych.

A jednocześnie jest to człowiek naturalny, towarzyski, używający życia całą pełni.

Dziecko dziś urodzone — jest dobrze zbudowane a jego organizm odznacza się dużą siłą życiową. Nadmiar energii fizycznej, jaki je wypełnia musi sobie znaleźć ujście jaknajszersze w życiu codziennym — inaczej może się to odbić na jego zdrowiu.

Ponieważ wykazuje skłonności do egoizmu, zawziętości, gniewu — należy je przyuczać do dzielenia się zabawkami i przyjemnościami z innymi dziećmi. Nierozwinięte i pozbawione dostatecznej opieki — dziecko takie staje się bardzo wojowniczym i wszczynającym spory z innymi dziećmi.

Stopniowo musi się nauczyć, że myśl jest lepszą bronią od pięści, a dzięki swej bystrości i zdolnościom niezwykłym — może osiągnąć wysoki poziom wykształcenia i kultury.

Może wyróżnić się w marynarce i wojskowości — zarówno jak w medycynie lub chemii, do których odczuwa wrodzone przyciąganie.

Kobieta urodzona dzisiaj jest bardzo władczą i pewną siebie, a mąż, który nie potrafi się jej przypodobać i chwalić — może mieć dość trudne życie.

DNIA 19 LISTOPADA URODZIŁ SIĘ:

gen. Sosnkowski; inż. Ferdynand Lesepe — twórca kanału sueskiego; James Abraham Garfield — 20-ty prezydent Stanów Zjednoczonych; Eugene de Mirecourt — biograf francuski; Berthel Thordwaldsen — znany rzeźbiarz duński, autor pomników Kaperna i ks. Poniatowskiego; prof. Roman Dybowski, znawca kultury angielskiej; Anna Branting — autorka szwedzka; Jose Capablanca — kubański mistrz szachowy i Nancy Carroll — gwiazda ekranu.

Jan Starża Dzierżbicki.

Nowa linja tramwajowa będzie uruchomiona za kilka dni.

Dyrekcja K.E.L. komunikuje nam, że nowa linja tramwajowa t. zw. „0” (okólna) uruchomiona zostanie już za kilka dni. Linja ta ma następującą trasę:

Plac Wolności — Piotrkowska — Andrzejka — Gdańska — Kopernika — Zeromskiego — Radwańska — Piotrkowska — Plac Reymonta — Napiórkowskiego — Kilińskiego — Narutowicza — Plac Dąbrowskiego — Pomorska i Plac Wolności.

Na tej linii kursować będą pociągi w odstępach 10-minutowych.

Równocześnie zmieniona zostaje też trasa linii numer 8, która biec będzie: od dworca Kaliskiego przez Kopernika, Gdańską — 11-go Listopada — Plac Wolności — Piotrkowską — Narutowicza — Kilińskiego — Sładową — do Dworca Fabrycznego i spowrotem.

W związku z powyższymi zmianami zostają skasowane linje numer 19 i 9, które zastąpione będą przez 0 i 8.

O ostatecznym terminie uruchomienia nowej linii tramwajowej nastąpią specjalne komunikaty.

ŁÓDZKIE TEATRY POPULARNE (Ogrodowa 18).

W dniu dzisiejszym o godz. 4.15 po poł. i o 8.15 wieczorem w dalszym ciągu cieszą się powodzeniem operetka w 3-oh aktach Roberta Stojtza p. t. „Dziś” w reżyserji M. Domoślawskiego. Rolę tytułową kreuje ulubieniec łódzkiej publiczności Janina Leonowicz oraz Helena Majchrzakówna-Busiakiewicz, Opolska, Domoślawski, Malinowski, Suwalski, Szafranski i inni.

Dyżury aptek.

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Sukc. K. Leinwebra (Plac Wolności 2), Sukc. J. Hartmana (Młynarska 1), W. Danieleckiego (Piotrkowska Nr. 127), A. Perelman (Cegielniana 52), J. Cymera (Wólczańska 37), Sukc. F. Wójcickiego (Napiórkowskiego 27).

PANNA LOLA SZUKA MĘŻA!

codzienny film rysunkowy „Expressu”



— Ach Złuteczko — mówi Lola, Już się skończą troski wieczne, Dałam anonis: „Szukam męża” Do „Expressu” — sub: „konieczne”.

Lola robi się na „bóstwo” I gnąc z wdziękiem ciało wiotkie, W plan cudowny, ekscentryczny, Otaczają zwartem kołem.

Rychło zbiegli się amanci, (A że nęcił ramię gołe) Przerazoną pannę Lolę, Otaczają zwartem kołem.

Co tam było uniesienia, Ile ruchu, ile krzyku, Panna Lola z pośród wielu Dwóch wybrała zalotników.



Oto jeden z wielbicieli, Patrząc lubo na dziewczynę. W gabinecie, list miłosny, Jej dyktuje na maszynie.

Ja cię kocham, bo mam wigor, Szyk, postawę, jak sam Brodziśz A tymczasem drugi amant, Na cześć Loli wierszyk płodzi.

„Będziesz treścią mego życia, Gdy małżonkiem twym zostanę, Przyjm węc, pani, mą ofertę I pieniądze dał kochane...”

— Co?... Pieniądze!... — Lola pyta, Pan chce pogaż? — o mój Boże, Jak ja mogłam pana kochać... Zeldź mi z oczu, ty potworze!...

(Dalszy ciąg jutro)

Zastrzelił macochę i zranił ojca

Po dokonaniu zbrodni przeciął sobie żyły i usiłował powiesić się. — Sąd skazał desperata na 2 i pół roku więzienia

Toruń, 19 listopada.

(1). Niejaki Morawski Bernard, zamieszkały w Mrocźnie (powiat brodnicki), właściciel 34 morgowego gospodarstwa rolnego, ojciec 6-ga dzieci, prowa-

dził proces z mieszkającą w Tereszowie macochą o zaległy depumat, jaki był winien rodzicom. Kwota sporna wynosiła około 189 zł. W sprawie tej należności, zapadł już wyrok i w niedługim czasie

miała się odbyć egzekucja.

Chcąc ugodzić się z rodzicami, Morawski sprzedał na jarmarku ostatnią swą krowę i pojechał do rodziców, aby wstrzymali egzekucję, przyczem, a conto należności zamierzał im wpłacić 65 zł.

Kiedy macocha nie zgodziła się na odroczenie egzekucji, Morawski wyprowadzony z równowagi, dobył rewolweru i dwoma strzałami, położył ją trupem.

Następnie strzelił do ojca, który usiłował mu wyrwać broń, przyczem ranił go w obojczyk. Po tej zbrodni, odjechał do domu. Na drugi dzień, zdając sobie sprawę z swego czynu, poprzecinał sobie żyły u rąk i następnie powiesił się.

Desperata spostrzeżono i zdołano uratować.

Za zbrodnię zabójstwa, zasiadł Morawski na ławie oskarżonych. Sąd okręgowy skazał go na 3 lata więzienia. — Sąd Apelacyjny w Toruniu, do którego Morawski się odwołał, zmniejszył mu karę na 2 i pół roku więzienia.

Krwawe starcie z szajką bandytów

Dzielny rolnik wraz z żoną stoczył walkę na śmierć i życie z opryszkami, którzy dokonali nocnego napadu. — Znow widmo szubienicy w Inowrocławiu

Inowrocław, 19 listopada.

W Nowym Dworze powiatu inowrocławskiego dokonano zuchwałego napadu rabunkowego.

Niesięci dotychczas sprawy dostali się nocą do mieszkania rolnika Hermanna Brenfelda, rozbijając szybę w oknie. Brenfeld, usłyszawszy szmery, wstał cicho z łóżka i uzbrojony się w siekiere, wraz z żoną wszedł do kuchni. Ujrzawszy bandytów, Brenfeld uderzył jednego z nich siekierą w twarz, a jednocześnie żona widłami uderzyła drugiego bandytę.

Tymczasem pozostali bandyci wtargnęli do mieszkania innymi oknami i rozpoczęła się zażarta walka, Brenfeldowa odniosła kilka niebezpiecznych ran i stan jej jest beznadziejny. Gdy Brenfeld pomimo żądania, nie wydał bandytom kwoty 1000 zł., został przez nich dotkliwie pobity.

Po splądrowaniu mieszkania i zabraniu 10 zł., korzystając z ciemności nocy, bandyci zbiegli.

Władze wdrożyły energiczny pościg za zbirami. Wrazie ich ujęcia, staną oni przed sądem doraźnym.

Hallo! Tu radio!

NIEDZIELA, dnia 19-go listopada.

9.00—9.05. Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”
9.05—9.20: Gimnastyka.
9.20—9.35: Muzyka z płyt.
9.35—9.40: Dziennik Poranny.
9.40—9.52: Muzyka z płyt.
9.52—9.55: Chwilka gospodarstwa domowego.
9.55—10.00: Odczytanie programu na dzień bieżący.
10.00—10.45: Transm. nabożeństwa ze Lwowa.
11.45—11.57: Muzyka religijna z płyt.
11.57—12.05: Sygnał czasu z Warszawy, Hejnał z Krakowa.
12.05—12.10: Odczytanie programu na dzień bieżący.
12.10—12.15: Wiadomości meteorologiczne.
12.15—14.00: 105-lecie śmierci Franciszka Schuberta. Poranek muzyczny z Filharmon. Waresz, poświęcony utworom Schuberta. Wykonawcy: Orkiestra Filharmon. pod dyr. Adama Dołżyckiego i Aurelija Hemholtz (śpiew). W przerwie: 13.00—13.12 Pogadanka p. t. „Co to są instruktorzy pracy” — wygł. Janusz Miedziński, inspektor pracy.
14.00—14.20: Odczyt p. t. „Zabytki architektoniczne wojew. łódzkiego” — wygłosił prof. Zofia Świątógorowa.
14.20—15.00: „Krokiem tanecznym przez Polskę”, repertaż ze Lwowa (płyty).
15.00—15.20: Muzyka z płyt.
15.20—16.00: Koncert orkiestry ludowej Adama Strömberga.
16.00—16.30: Program dla dzieci i młodzieży.

a) Pogawędka W. Frenkla p. t. „Jak najwyżej”; b) Muzyka na keylofonie; b) „Historja o naleśniku” — bajka norweska.
16.30—16.45: Kwadrans sławnych artystów — Rachmaninow — fort. (płyty).
16.45—17.00: Adolf Dygasiński: „Pies — wyga”, fragment z powieści p. t. „As”. (Kwadrans literacki).
17.00—17.15: Pogadanka.
17.15—18.00: Polska muzyka ludowa artystyczna. Wykonawcy: Chór „Lutnia Wareszawska” pod dyr. Piotra Maszyńskiego i Lucyna Szczepańska (śpiew).
18.00—18.40: Siuchowisko p. t. „Romans eski-moski” z Wilna.
18.45—19.00: Sylwety akademików. 10-ta sylweta „Juliusz Kaden-Bandrowski” — wygłoił p. Emil Breiter.
19.00—19.05: Odczytanie programu na dzień następnny.
19.05—19.30: Rozmaitości.
19.30—19.45: Radjotygodnik dla młodzieży „Co się dzieje na świecie” w opracowaniu Bruno Winawera.
19.45—19.50: Repertuar teatrów i komunikaty łódzkie.
19.50—20.50: Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota i Witold Zdzistowiecki (piosenki).
20.50—21.00: Dziennik Wieczorny.
21.00—21.15: Odczyt aktualny.
21.15—22.15: „Na wesołej Lwowskiej fajki”.
22.15—22.25: Wiadomości sportowe ze wszyst-

TEATR MIEJSKI.

Dzisiaj, w niedzielę, trzy przedstawienia: o godzinie 12-iej w poł. uroczą, wesołą, urozmaiconą tańcami i śpiewami, bajką dla dzieci „Hanka u krasnoludków”. O godz. 4-iej po poł. grana stale przy zapelnionej widowni sztuka Devala „Stefek”.

Wieczorem, komedia muzyczna „Gramy operetkę”.

W poniedziałek „Stefek” dla zreszeń po cenach najniższych.

We wtorek dla najszerszych mas — arcydzieło Al. Fredry „Pan Jowialski” po cenach najniższych od 35 groszy do zł. 2.30.

W pełnych próbach pod reżyserją J. Szyn-dlera, aktualna, zahaczająca o momenty społeczno-obyczajowe, komedia Wł. Bus-Fekete „Pieniądz to nie jest wszystko”.

kich rozgłośni P. R.

22.25—23.00: Muzyka taneczna z kabaretu „Femina”.
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej i kom. polcewiny
23.05—23.30: D. c. muzyki tanecznej.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

18.10. LATHI. Koncert kompozytorski Mikołaja Łopatnikowa.
21.45. PARYŻ (Radio-Paris). „Deux sous de fleurs”, op. Benatzky'ego.
22.05. LONDYN Reg. Koncert symfoniczny.

„ZOŚKA, ZŁOTA RĄCZKA”

Sensacyjne przygody „królowej świata podziemnego”

ROZDZIAŁ I.

Rudera na Smoczówce

Domek był lichy. Ulica była zawsze pełna błota, wyboista i posepna. Przez otwarte drzwi, wiodące do sieni lichych, jak ten, drewniaków — buchało na ulicę wonią kiszzonej kapusty i topionego łoju.

Czy trzeba dokładnie opisywać ten właśnie dom i tę ulicę? Cóż z tego, że rzecz działa się w Warszawie, na Smoczówce. Niema miasta, w którymby nie było takich ulic i takich ruderek, bo niema miasta, w którymby nie było ludzi biednych — bardzo biednych — i nieszczęśliwych — bardzo nieszczęśliwych. Domek groził od kilku lat zawaleniem. Ale trzymał się jakos. Tak samo jest z człowiekiem. Przez całe lata zdaje się wszystkim, że już jutro umrze z głodu; a tymczasem żyje i trzyma się życia kurczowo, jakby się pazurami w nie wpijał.

Jest porządek na świecie: bogactwo idzie w parze z zaszczytami, a bieda z występkiem. — O Smoczówce da się po wiedzieć, że wszyscy mieszkańcy jej gnijących ruderek byli bardzo biedni, ale nie wszyscy byli złodziejami i sutenerami. Ale że łotrstwo wielkomięskie, kawalerowie księżycy, rycerze przemysłu złodziejskiego właśnie tę ulicę najęściej obsiedli — to fakt.

Taki dom Bąka naprzykład; właśnie ten sam, o którym wspominaliśmy na wstępie.

Na parterze trzy sklepy: jeden szewca, drugi spożywczy — Fajgi Karmelek i trzeci — krawca Blunka. Syn szewca miał czternaście lat, a już był doliniarzem. Wycinał gościom w tramwajach portfele z kieszeni. — Ojciec bił go codzień — ale chłopak odszczekiwał się coraz bardziej. Jeszcze za rok, syn zbije ojca i stanie się samodzielnym marwicherem — skończonym złodziejem kieszonkowym. Fajga Karmelek była wdową po paserze recydywiście. Stary został w jej dwa tysiące rubli. Fajga zabrała się do handlu. Naturalnie, że otworzyła „interes” na Smoczówce; toby nie znał nieboszczyka, starego Karmelka w tych stronach? Na górcie, na pietraku z facjatami, mieszkali: Fela i Gienka — kontrolne, Walek Cyk z starą matką, dozorca, były złodziej recydywista i sam gospodarz Bąk, karany za fałszowanie półrubłówek...

Uczciwy był w całym domu tylko jeden krawiec, Blunk. Blunk słyszał w całej okolicy z tego, że nikt jak on nie potrafi zręczniejsze ze starego paltka zrobić nową marynarkę, nikt lepiej nie przenicuje i nie odświeży wyszarzanego garnituru i nikt doszczętniej nie... zmarnuje nowego materiału temu śmiałkowi, który zechciałby powierzyć Blunkowi robotę nowego ubrania. Sława Blunka, jako króla łaciarczy i partaczy, zaczęła stąkać sławą ojca pięknej Zośki najpiękniejszej dziewczyny nie tylko na Smoczówce, ale bodaj czy nie w całej Warszawie.

Piękna Zośka

Zośka Blunk, miała szesnaście lat, ale wyglądała na dwadzieścia kilka. Czy widział kto, żeby na Smoczówce dziewczyna na trzymała się tak prosto i chodziła za wsze z podniesioną głową jak Zośka? Czy słyszał kto, żeby się w tym zaduchu nędzy i występku, urodziła dziewczyna z tak czystym spojrzeniem jasno niebieskich oczu, jak oczy Zośki? — A jej włosy? Były złote, szczerozłote. Błask od nich szedł jak od metalu. A jakie pomysły miała Zośka!... Obcięła sobie włosy naprzykład. Komu się wtedy śniło obcinać włosy — czasy były przed wojenne przecież. A Zośka poszła do ratury i kazała sobie ostrzyć włosy, żeby się tylko loki zostały... I wyglądała jakoś inaczej, niż wszystkie dziewczyny: jeszcze śmielsza się wydawała, wyzywająca i pewna siebie.

Miała szesnaście lat, ale była pełna i okrągła. Młodość w niej kipiła, życie grało, a uroda aż w oczy biła.

Blunk, stary, uczciwy krawiec, drżał o córkę.

Radził się tego i owego, co z nią zro-

bić, żeby się nie wdała w złe towarzystwo. Przecież za nią oglądał się każdy mężczyzna, przecież wyrostki z Smoczówki już na sam dźwięk jej imienia do łbów sobie skakali, a pan rewirowy, Iwan Pietrowicz Pietruchin — dwa razy osobiście był u krawca i pytał się o Zośkę. Nazywał ją zrosyjska, Sońką i mówił, że z niej jest „krasawica w rzadkość”; powiadał, że dziewczyna napewno daleko zajdzie, jeżeli... zda się na jego opiekę...

Blunk zastanawiał się z Fajgą Karmelek, jak ustrzec Zośkę od niebezpieczeństw Smoczówki.

— Jak ona ma być porządna, — zauważała Fajga, — jeżeli cały dom jest złodziejski?...

I stary łaciarczy z smutną miną zasiadł do roboty. Fajga miała rację.

Blunk radził się matki Walka Cyka. Co zrobić, żeby Zośka nie poszła na ulicę, żeby wyrosła uczciwa dziewczyna.

— Niema na to sposobu, żadnego sposobu niema — zapewniała krawca staro wina: Zośka jest za gładka. I potem stara Cykowa dodała: — A od mojego Walusia lepiej ją trzymać zdaleka. Zdaje się, że zaczynają romansować. Walus do ona dziewczynę zmarnuje.

Stary łaciarczy spojrział z wyrzutem na facjatę, w której mieszkał Walek z matką, i znów zasiadł do pracy... Bardzo ciężko jest być ojcem ładnej córki, zwłaszcza na Smoczówce...

„Nie dla pana, Sońka!”

Któregoś dnia, pan rewirowy Pietruchin przyszedł po raz trzeci. Posterunkowy przyniósł za nim sporą paczkę Sino-stalowy mundur pana naczelnika. Blunk stropił się i zupełnie rezon stracił: — Moje uszanowanie panie naczelniku. Proszę siadać — I Blunk czyścił jakimś łachem chromające krzeselko.

Pan „naczelnik” usiadł. Staral się nadać swej wizycie u starego łaciarczy charakter urzędowy. Jakby był u pierwszorzędowego krawca na Nowym Świecie:

— Przyniosłem mundur do wyprasowania, Blunk. Tylko żeby robota była porządna.

Stójkowy stał w drzwiach. Pietruchin skinął na niego ostro. Niech się wy nosi. Nie jest nikomu potrzebny. Stójkowy stuknął obcasami. Pietruchin ciągnął dalej:

Duch straconego korsarza -- przewodnikiem wyprawy

Wyprawa spirytystów po skarb hiszpańskich Jezuitów

Ostatnio podjęta została niezwykła wyprawa, której celem jest odnalezienie legendarnego skarbu jezuitów hiszpańskich, zrabowanego przez osławionego korsarza włoskiego, który — pochwycony i skazany, nie wyjawil miejsca, gdzie ukrył omawiany skarb oraz inne łupy, gromadzone przezeń w ciągu długich lat.

Korsarz ten zginął na szubienicy, unosząc swój sekret do grobu.

Wyprawa po legendarny i obrzytm jakoby skarb jest niezwykłą z tej przyczyną, że zorganizowana została w rezultacie szeregu seansów spirytystycznych, podczas których pojawić się miał, duch straconego na szubienicy korsarza, który nakazał odszukanie skarbu i zadość u-

— Smotri, Blunk, postaraj się. — Pietruchin począł się rozglądać po marnej izbie łaciarczy. Podeszedł do zastony z wyrudziałego materiału: — A tam kto? Może córka jest wasza, Blunk?... Może Sońka jest w domu? — Pietruchin odchylił zastonę. Zośki nie było... Rewirowy był zły: — Gdzie jest Sońka? — Po Smoczówce lata, zamiast w domu siedzieć! — Nagle Pietruchin wpadł w gniew: — Uważaj, Blunk. Niech ja się czegoś dowiem o Zośce. Odrzuć ją zamknijemy. Ze mną lepiej dobrze żyć. Mówięm już raz. Ja się mogę nią zająć. — Damę z niej zrobię! A jak nie!...

Pietruchin umilkł nagle. W drzwiach stała Zośka. Jej złote kędziory jakby oświetlały mroczną izbę łaciarczy. Stała z głową podniesioną, z falującą jeszcze wyraźnie rysującą się z pod bluzki jędrną piersią... Czyste spojrzenie fijołkowych oczu dziewczyny, spoczywało z ledwie dostrzegalną pogardą na zmieniającej teraz wyraz z złości ku radości twarzy rosyjskiego stupajki.

— A, panna Sońka. Bardzo rad jestem!... Tylko co mówięm o pani z ojcem. Trzeba się pilnować. Koniecznie, trzeba się pilnować. Tutaj jest dużo złych ludzi. A panna Sońka jest ładna... Pietruchin zbliżył się do dziewczyny i wziął ją pod podbródek: — Panna Sońka jest bardzo ładna. Jej Bogu... — Mówięm z ojcem o pannie Sońce... I łapa rewirowego zsunęła się niżej, ku szyi dziewczyny.

Zośka, przez cały czas spokojna, jakby zbudziła się nagle: szarpnęła się i zrzuciła dłoń Pietruchina niemal ze swych piersi. W jej oczach zabłysły pogarda i gniew.

— Nie jestem dla pana żadna Sońka, tylko Zośka. A za opiekę — dziękuję bardzo. Obejdzę się.

Zośka skierowała się ku zastoni. Pietruchin zabiegł jej drogę. Rad był, że dziewczyna mu się opiera. Tak powinno być. Blunk zbłądził jak płotno.

— Niech się panna Zośka nie gniewa. Ja z dobroci serca i z czystego podziwu dla urody...

Ale Zośka nie zmieniła wyrazu twarzy.

— Ta uroda — nie dla takich jak pan... — Niema pan poco tutaj chodzić. I wstrząsnęła głową, aż złote włosy kaskadą blasków przesypały się z jednego boku na drugi... Potem w drzwiach już, roześmiała się głośno z szyderstwem.

Pietruchin wyszedł od Blunka wściekły. Kłął głośno i odgrażał się... Poprzyściął sobie, że się zemści na Zośce. — Musi ją tylko dostać do „cyrkułu”!

ROZDZIAŁ II.

Ucieczka

W ruderek na Smoczówce, wszyscy spali. — Smoczówka była ciemna i wyłudniona. Tylko gdzieniegdzie, przez wąskie szpary w okiennicach, padał promień światła lampy naftowej, przesycony skisłym zapachem piwa i gwarem pijanych głosów...

Z mieszkańców starej rudery Bąka, tylko Walek nie spał i nie spała Zośka.

Chytkiem skradali się po skrzypiących schodach — na dół, na podwórze. Potem, gdzieś w ciemnym kącie, padli sobie w objęcia...

— Walek!...

— Zośka!...

Potem długo milozeli, bo długi był ich pocałunek.

— Pójdiesz ze mną? — szeptał.

— Pójdę, ale jeszcze nie teraz. Ojca mi szkoda.

— Wolisz ojca jak mnie?... I Walek ogarnął ją mocnym ramieniem.

Zośka nic nie odparła, tylko przywarła do niego mocno, całym ciałem... I znów zespoliły się ich usta.

Trwali tak długo w ciszy zupełnej i ciemności. Nagle zbudził ich krzyk, ryk jakiś — jakby dzikiego zwierzęcia i pisk nieludzki.

— To „Maniek Malowany” bije Felkę. Pójdziemy.

Ulica jakby ożyła. — Krzyk katowanej dziewczki ulicznej rozciął ciszę jak brzytwa.

Felka tarza się u nóg swojego alfonasa. Przysięga, że dziś więcej nie zarobiła. Błaga go o litość.

Cały dom zerwał się na równe nogi.

Przy nadmiernej OTYŁOŚCI należy stosować żralow

MORSZYŃSKA WODE GORKKA
w dawce od 1/4 — 1 szklanki. — Sprzedaż w aptekach i drogeriach.

„Malowany Maniek” szaleje. Łamie meble, tłucze szyby.

Czy nikt nie przyjdzie Felce z pomocą? — Nie. Nikt nie ma prawa mieszać się w sprawę dwojga ludzi. Potem opatrza Felkę — tyle dla niej robią.

Tylko Genka, sąsiadka Felki, krzyczy głośniejsze niż zwykle. Lamentuje okropnie:

— Ratunku! Ratunku!...

Słychać gwizdek policjanta. „Felek Malowany” — wiadomo — jest nie tylko alfonsem, ale i „kapusiem”, donosi w „cyrkuł”, co się dzieje na Smoczówce. Jego nie wezmą. Winna będzie Felka i Genka.

Wie o tem i Zośka. Nadbiega z Walkiem: Żal jej sąsiadki. Dopada Felki, wyciąga ją z łap opryszka... Tymczasem Maniek szamoce się z Walkiem. Z jej Walusiem.

Policja idzie. Sam pan naczelnik. Ludzie, co się zbiegli nie wiadomo skąd, cichną...

— Tst... Tst...

Pietruchin widzi Zośkę. Pietruchin tryumfuje. Nareszcie jest okazja. Dzisiaj będzie miał Zośkę w areszcie. Patrzcie, jak ratuje tego Walka!...

— Wziąć Sońkę! — rozkazuje Pietruchin do stójkowych...

Jak to się stało — tego Pietruchin w godzinę śmierci nie zrozumiał: — Walek i Zośka jakby nagle pod ziemię się zapadli. Zniknęli... Uciekli ze Smoczówki... Przepadli bez wieści na długie miesiące.

Tak Zośka weszła w wielki, tajemniczy świat podziemi!...

Dalszy ciąg jutro

LAGODNIE DZIAŁA
Herbata Przeczyszczająca
„PLANTOL” Mag.
A. Bukowskiego

Niezwykły oszust

aresztowany został przez policję

Warszawa, 18 listopada.

(B) Władze policyjne wpadły na trop niezwykłego oszustwa, nienotowanego zdaje się jeszcze w kronikach policyjnych. Bohaterem tej afery jest znany i wielokrotnie karany oszust Józef Pawłowski (Koszykowa 28).

W związku z 15-leciem odzyskania Niepodległości Pawłowski kazał wydrukować 30.000 broszur, o bohaterach narodowych które rozestrał na prowincję.

Broszury były w cenie jednego złotego, a dochód miał być rzekomo przeznaczony na towarzystwo opieki nad grobami poległych bohaterów. Bezcelny oszust pieniądze polecił wpłacać na swoje konto na PKO.

Władze śledcze zainteresowały się w porę imprezą, pomyslowego oszusta aresztowano i osadzono w więzieniu.

Z konta jego podniesiono kilka tysięcy złotych.

KSIEŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Napisał JERZY BAK

STRESZCZENIE POZATKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Od dwóch godzin siedział beczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń tego ukochany synek, Jaś, który pokazał mu znalezione przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierała walizkę, w której ku wielkiemu swemu przerażeniu znajdują między gazetami i szmatami odrabana ręka mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca Owym panem był rejent Oluński, który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakiej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Śląskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieznanym nazwisku, albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadek Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot. Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwykle urodzie, która wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską” i która przyjeżdża cytrynową limuzyną. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykle wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił pozbyć się nieszczęsnej walizki za miastem, lecz przeszkodziła mu w tym pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą rękę bestialsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzika z walizką zawodowy rzeźmieszek, Władysław Pakuła, który grozi Jasiowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wystara się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego kolegi, silacza Felka, i razem szpiegują Pakuła. Za miastem dochodzi do walki między Pakułem a jednym z jego karmratów, przyczem Pakuła pchnięciem noża zabija swego rywala.

Naręczona Chudzika jest służąca adwokata Głowniewskiego, mieszkająca w tym samym domu, zgrabna, młoda dziewczyna, której na imię Stefcia.

Głowniewski zainteresował się losem Chudzika, a gdy Jaś opowiedział mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonaniem w walizce, adwokat Głowniewski z niewiadomych przyczyn padł zemdlony na podłogę.

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuły, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakuła przeprowadza jakiegoś konszachty z przyjacielem Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby za denuncjował Chudzika, lecz Pakuła, obawiając się zemsty Jasia, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą niejedną mężczyzną odebrał sobie już życie, aby nawiazala znajomość z Chudzikiem i skłoniła go do popełnienia samobójstwa.

Księżniczka, chcąc wzbudzić zazdrość w Zawidzkim, stara się usidlić Chudzika.

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Belzy, że jest posiadany o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego, jego rzekomego ojca.

Podczas rozprawy sądowej jakiś tajemniczy „Garbusek” podaje się anonimowo jako sprawca zamordowania hr. Burskiego. Mimo energicznych poszukiwań nadkomisarza Belzy nie udało się pochwycić tajemniczego Garbuska, ani też stwierdzić kim on jest w rzeczywistości. Chudzik zostaje niewinny.

Garbusek dowiaduje się w melinie od Pakuły, że Zawidzki jest synem hrabiego i nazywa się właściwie Włodzimierz Strzyżka-Toporski.

Pakuła z dwoma swymi kompanami wybrał się na „robotę” do pałacu przemysłowca Kiefera.

Podczas tej roboty zostaje schwytyany. Za cenę uzyskanej wolności Pakuła zgadza się zdradzić Garbuska i wciągnąć go do zasadki.

Księżniczka opuszcza Zawidzkiego i wychodzi zamaż za Kiefera.

Pakuła uprzedza nadkomisarza Belzę, że Garbusek ma przybyć do hotelu „Majestic”.

Policja otacza dyskretnie gmach hotelowy. Zbliża się decydujący moment.

Nagle... Garbusek wchodzi do hotelu i znika nagle w niezwykle tajemniczy sposób.

Napróżno nadkomisarz Belza przeprowadza rewizję w całym hotelu.

Garbuska niema...

— To jest ostateczna możliwość... Rewizja przeprowadzona była chyba skrupulatnie?

— Najskrupulatniej...

— A więc trudno... Uczyniliśmy wszystko, co leżało w naszej mocy... Musimy wszystkich zwolnić i przywrócić w hotelu normalny stan... Odprowadź pan owych dziesięciu zatrzymanych do auta. Czterech wywiadowców zostanie jeszcze w hotelu do jutra rana.

Przodownik Grzesiak zsalutował i pośpieszył wypełnić rozkaz nadkomisarza. Pięciu policjantów otoczyło kołem zatrzymanych i odprowadziło ich do auta.

— Bardzo państwa przepraszam za to, co się stało. Posterunki zostały wycofane. Rewizja skończona.

Przez wszystkie sale przeleciał szmer zadowolenia. Goście tłumnie powstawali z krzesel, by wrócić do przerwy tak raptownie zajęć. Po kilku minutach hotel przyjął znowu zwykły, gorączkowy wygląd. Znowu chłopcy i numerowi pędzili po mozaikowych, dywanem wysłaniach schodach, znowu zjeżdżała i wznosiła się ku górze elektryczna winda, lecz nikt nie wiedział o tem, że wśród tego tłumu uwijał się sprytni wywiadowcy, porozumiewający się ukrytymi dla oka zwykłego śmiertelnika znakami.

A w kwadrans potem z hotelu wyszedł jakiś jegomość w czarnym palcie i meloniku.

Jegomość ów rozejrział się na wszystkie strony, poczem udał się na róg i wsiadł do taksówki. Auto zatrzymało

się na rogu. Pasażer zapłacił szoferowi należność i udał się w dalszą drogę pieszo. Po kilku minutach wszedł do jakiegoś kamienicy, a po kwadransie wyszedł stamtąd przebrany. Teraz udał się do Chudzika. Został go w domu.

Chudzik, ujrzawszy go, rzekł zdumionym:

— Pan Garbusek? Co pan tu robi?

— Przyszedłem odwiedzić pana i przypomnieć jednocześnie, że jutro odbędzie się nasz proces w sądzie cywilnym.

— Bardzo panu dziękuję za pamięć. Ale czy pan się nie boi tu przychodzić?

Czego mam się bać?... Gdyby pan wiedział jaką ja dziś miałem przygodę...

— No, co się stało?

— Nadkomisarz Belza uwziął się na mnie i chciał mnie koniecznie dziś dostać w swe ręce. Trzeba przyznać, że sprytnie zabrał się do rzeczy. Obstał policja cały hotel... Mysz nawet nie mogła wydostać się stamtąd niespostrzeżona... Przeprowadził rewizję w całkiem hotelu... Myślałem, że już nie uda mi się uniknąć tym razem bliźszego zetknięcia z kratkami więziennymi. Ale...

— Mimo to udało się panu uniknąć aresztowania?...

— Jak pan widzi...

— W jaki to sposób?...

Garbusek uśmiechał się i odparł:

— Mój panie... Długą musiałbym opowiadać w jaki sposób uniknąłem dziś katastrofy...

Nie pora jeszcze na te wynurzenia. Wkrótce dowie się pan wszystkiego...

Rozdział sześćdziesiąty trzeci

Ostateczny termin

Przez całe popołudnie nadkomisarz Belza prowadził wyteżone śledztwo w sprawie wizyty Garbuska w hotelu „Majestic”. Mimo jednak wielkiego doświadczenia kryminalnego i znacznego zasobu fachowej wiedzy, nadkomisarz w żaden sposób nie mógł wykryć, w jaki sposób udało się Garbuskowi wymknąć z tak pilnie strzeżonego hotelu...

Bo że Garbusek właśnie wymknął się z hotelu, o tem nadkomisarz przekonał się niezwłocznie po przesłuchaniu zatrzymanych w hotelu osób. Było rzeczą wykluczoną, aby ktoś z nich miał coś wspólnego z Garbuskiem. Sprawdzono ich autentyczne adresy, oraz nazwiska. Nie można było przytrzymać ich dłużej ani chwili...

A więc to znaczy, że uciekł... W jaki sposób?... Kiedy?... Było to zagadką zarówno dla nadkomisarza, jak i dla innych oficerów policyjnych, którzy żywo interesowali się sprawą tajemniczego Garbuska.

Wywiadowcy czatowali przez całą noc w hotelu, lecz pobyt ich w „Majestic” nie dał żadnego rezultatu. Dopiero nad ranem zwrócono uwagę na pewien ważny szczegół. Oto w śmietniku, znajdującym się na hotelowym podwórzu, znaleziono pewne części garderoby, które niewątpliwie były własnością Garbuska... Były tam buty, czapka i kurtka, wszystko związane w jeden węzeł...

Nadkomisarz Belza, poinformowany o tym wypadku, przybył niezwłocznie do hotelu i wszczął na miejscu energiczne śledztwo. Znowu przesłuchano całą służbę, znowu przeprowadzono rewizję.

— To już zaczyna mi być trochę zrozumiacie... — rzekł Belza do Grzesiaka — Śmietnik znajduje się tuż pod oknami ubikacyjnymi. Możliwe, że Garbusek przebrał się w rekordowym tempie w jednej z ubikacji i niepożądany strój, który mógłby go zdradzić, wyrzucił przez okno...

— Dobrze... — odparł Grzesiak —

Ale skąd w takim razie wziął od razu całkowitą zmianę stroju?...

— Tak, to jest zastanawiające...

W tej chwili podszedł do nadkomisarza dyrektor hotelu, który oznajmił:

— Nie wiem czy to pana nadkomisarza zainteresuje i czy to może mieć coś wspólnego z tą całą historią, ale ja mam panu nadkomisarzowi do zakomunikowania pewien szczegół...

— No, cóż takiego?...

— Wczoraj podczas tego popłochu w hotelu, jednemu z naszych gości zginęło palto i kapelusz...

Nadkomisarz Belza zerwał się z miejsca:

— I pan mi to teraz mówisz?!... Pan jeszcze wątpi, czy ten szczegół może mieć dla mnie jakieś znaczenie?... Gdzie jest ten pan, któremu skradziono palto i kapelusz?...

— Zaraz każę go przywołać...

Po pięciu minutach stanął przed Belzą jakiś nędznie wyglądający jegomość w binoklach.

— Czy mógłbym zapytać o pańskie nazwisko i miejsce zamieszkania? — zapytał Belza.

— Jestem Straszewicz, kupiec z Gdańska... Przyjechałem w sprawach handlowych na kilka dni... Jutro mam zamiar wrócić do domu...

— Czy pan był wczoraj w hotelu podczas rewizji?...

— Tak... Właśnie miałem zamiar wyjść na miasto, gdy zatrzymano mnie przy drzwiach... Nikogo nie wypuszczano... Nie wiedziałem o co chodzi, sądziłem, że to zamieszanie potrwa kilka minut, więc nie wróciłem na górę, lecz udałem się do palarni... Zgromadziło się tam już wiele osób... Ponieważ było gorąco więc zdjąłem palto oraz kapelusz i powiesiłem wszystko na stojącym przy drzwiach wieszaku... Po rewizji okazało się, że ktoś mi ściągnął palto i kapelusz... Musiałem zaraz sprawić sobie nowe okrycie, bo nie mam tu innego palta...

— To bardzo przykre... Nie ulega wątpliwości, że kradzieży tej dokonał

właśnie ów osobnik, którego poszukujemy... W ten sposób udało mi się wywnioskować niespostrzeżenie z hotelu... Taaak, to przykra historia... Dziękuję panu za informacje...

— Czy mogę już odejść?...

— Chciałbym panu zadać tylko jeszcze jedno pytanie... Jakiego koloru było pańskie palto?...

— Czarnego...

— Czy na wieszaku widniała — jak to zwykle bywa — wizerunek krawca?...

Pan Straszewicz zamyślił się na chwilę.

— Wie pan, że nie pamiętam... ale zdaje mi się, że tak...

— Tak?... Dobrze... A kapelusz jakiego był koloru?...

— Czarny melonik...

— Z pańskimi inicjałami?...

— Tak, ponieważ nazywam się Stanisław, więc na wewnętrznej stronie kapelusza widniały dwie litery „S”...

— Pan poznałby prawdopodobnie palto i kapelusz?...

— Oczywiście...

— Dziękuję panu...

Straszewicz odszedł, a Belza wsiadł do czekającego nań auta i pojechał do Urzędu Śledczego.

Czekała go tam niezbyt miła niespodzianka w osobie nachmurzonego pana prokuratora, który z kapeluszem w ręku przechadzał się po gabinecie.

— Witam pana nadkomisarza — rzekł, wyciągając rękę.

— Moje uszanowanie dla pana prokuratora... Proszę... Niech pan prokurator siada...

— Dziękuję... Przechodziłem tedy więc wstąpiłem na chwileczkę... Co słychać?...

— Ano... prawie nic nowego, panie prokuratorze...

— To gorzej... Absolutnie żadnych nowin?...

— Żadnych...

Prokurator spojrzal nadkomisarzowi prosto w oczy.

— Słyszałem, że oblegał pan poprostu hotel „Majestic” niczem twierdzę...

— A... tak...

— No, i co?...

— Narazie... bez rezultatu...

— To źle, panie nadkomisarzu... W takim razie był to zbyt cichy alarm. O ile mi wiadomo, Garbusek był w hotelu...

— A... tak... był...

— Mimo to panu nie udało się go zatrzymać...

— Nie... nie udało mi się...

— W takim razie, będę musiał z żalem stwierdzić, że...

— Panie prokuratorze — przerwał Belza, powstając. — Wiem, że nie mogę liczyć na pobłażliwość moich władz zwierzchnich... Istotnie, sprawa aresztowania Garbuska idzie nieco odpornej... Nie sądzę jednak, aby cała wina była po mojej stronie... Jest to przestępca wyjątkowo zdolny i przebiegły... Walka z nim jest bardzo utrudniona. Mimo to ośmielam się prosić o kilkutygodniową zwłokę...

— Mianowicie?...

— Powiedzmy... trzy miesiące... Jeżeli w ciągu tych trzech miesięcy Garbusek nie zostanie schwytany, sam poddam się do dymisji...

Prokurator podniósł się.

— No!... Zgoda... Daje panu trzy miesiące czasu... Nie liczę pan na dalsze odroczenia... Ta sprawa musi być wyjaśniona... Opinia publiczna jest mocno zaniepokojona grasowaniem w mieście nieuchwytnego zлочyńcy... Tu chodzi o bezpieczeństwo miasta...

— Rozumiem... — odparł Belza z pełną świadomością. — W ciągu trzech miesięcy Garbusek znajdzie się w naszych rękach.

(Dalszy ciąg jutro).

Dźwiękowy Kino-teatr METRO Przejazd 2 Ceny miejsc: I seans 54 i 85 gr., nast. 85 gr., 1.09 i 1.30.

DZIŚ PORAZ OSTATNI! GDYBYM MIAŁ MILJON

w rol. gł. 15 gwiazd m. in. Gary Cooper i Willy Gibson. — 8 reżyserów pod. kier. E. LUBICZA. Anons! Następny program: „PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI” W roli gł. MARLENA DIETRICH

Dźwiękowy Kino-teatr ADRIA Ceny miejsc: I seans 54 i 85 gr., nast. 85 gr., 1.09.

Kino Dźwiękowe RAKIETA ul. Sienkiewicza 40 Tel. 141-22. Od 14 listopada i dni następných

Potężny wzruszający dramat p. t. „CUDOTWÓRCA” W rolach głównych: Sylvia Sidney, Chester Morris i Boris Karloff oraz film p. t. „SZYB L. 23” 40-10

TEATR - REWIJ KOMIKÓW Al. 1-go Maja 2

DZIŚ PORAZ OSTATNI! WIELKI MIĘDZYNARODOWY Nowy program rewjowy.

TURNIEJ ZAPAŚN. KOBIET Dziś 3 przedstaw. o g. 5, 7.30 i 10 w. Pocz. walk o g. 8 i 10 w. Każda walka decydująca. Codziennie walczy czarna maska (mężczyzna) —

Dr. J. Dobrowolski choroby skórne i weneryczne Nawrot 2, tel. 118-04

Pierwszorzędny dźwiękowy Kino-Teatr AMOR POMORSKA 89. Tel. 248-05

I. DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH! WIELKI PODWÓJNY PROGRAM! II. którego zabitem BIAŁA TRUCIZNA W rolach głównych — LIONEL BARRYMORE, NANCY CARROL, PHILIPS HOLMES i inni. Nadprogram tygodnik dźwiękowy. — Poczatek o godz. 4.30, w soboty, niedziele i święta o g. 12. — Ceny miejsc od 54 gr. do zł. 1.09, łoża zł. 2, w niedziele i święta na I seans wszystkie miejsca 54 gr., dla dzieci 25 gr.

W rolach głównych STEFAN JARACZ i MARJUSZ MASZYŃSKI, tańce solowe ZIZI HALAMA i FELIKS PARNELL. Piosenki Mieczysław FOGG.

DŹWIĘKOWE KINO „SŁONCE” NAPIÓRKOWSKIEGO 28 Od wtorku dnia 14 listopada r. b. i dni następných nasz wielki bezkonkurencyjny podwójny program I. Najbardziej emocjonujący, niesamowity i osobliwy film jaki dotychczas stworzyła kinematografia Dr. Frankenstein z genialnym Karloffem w roli głównej, którym zachwyca się cały świat. Film, który oklaskiwały miliony! Film, który widział cały świat! II. Przepiękny film polski osnuty na tle życia straży bezpieczeństwa publicznego BEZIMIENNI BOHATEROWIE W rolach główných asy filmu polskiego: Marja Bogda, Adam Brodzisz, Eugeniusz Bodo i inni. Na pierwszy seans ceny miejsc: dla dorosłych 50 gr., dla dzieci 25 gr. Poczatek przedstawień o godz. 4 po poł., w soboty o godz. 3-ej, w niedziele i święta o godz. 12-iej w południe.

Zuder Bebe szofmana - skarb dziecka i matki

Artretyk jest inwalidą bo dolegliwości artretyczno-reumatyczne, jako wynik przesyceńca organizmu kwasem moczowym, oraz powstałe na tem tle stany zapalne powodują bóle, zniekształcają stawy, utrudniają ruchy, powodują stopniowo utratę zdolności do pracy i prowadzą wreszcie do kalectwa. Tylko ziola Magistra Wojskiego „Reumosa”, zawierające Schin-Schen, niezmienne rzadką roślinę chińską, dają w krótkim czasie skuteczne wyniki w cierpieniach artretycznych, reumatycznych i bólach ischiasu. ZIOŁA ze znakiem ochr. „REUMOSA”. Do nabycia w aptekach, składach aptecznych, drogerjach lub w wytwórni Magister Wojski, Warszawa, Złota 14. Objasniające broszury, wysyłamy bezpłatnie.

DOSYĆ JUŻ EKSPERYMENTÓW KTÓRE WAS DO MNIE PROWADZĄ! ŻĄDĄCIE ORYGINALNYCH „OLLA” LEŻY W WASZYM powiększyć znacznie sfery kupujących. Osiągniecie to tylko, dzięki celowej reklamie, przeprowadzonej przez AKWIZYJCĘ OGŁOSZEŃ FUCHS'a Piotrkowska 50 tel. 121-56

KROSNA mechaniczne 42" i 44" kolorówki z maszynkami KUPIE. — Oferty sub „Krosna” do Admin. Republiki. 20-2 3 POCZTÓWKI 2 Zł. (retuszowane) tylko w Zakładzie Fotograficznym „Sztuka”, ul. Zamenhofska 1, (róg ul. Piotrkowskiej 127). NA WYPŁATY! Damskie i męskie płaszcze, pulowery, swetry, wełniane towary w wielkim wyborze — poleca Leon Rubaszkin, Kilińskiego 44. 26.11. UWAGA! Wypożyczam garderobę ślubną i balową. 6-go Sierpnia 20, sklep galanteryjny. 19 WYTWÓRNIA firanek, kap, stor, serwet, serwetek z ręcznych robót oraz lepszej bielizny. Redlich, Nowomiejska 4, podwórce m. 68. WAŻNE dla Pp. Kolejarzy. Do oddania od zaraz 1) pokój z kuchnią i przedpokojem. 2) 2 pokoje z kuchnią, przedpokojem i wygódka. Mieszkania wyremontowane na 1 p. front. Cena przystępna. Wiadomość u p. Gelade, Śródmiejska 28 m. 14. Telct. 117-70. MASZYNA do szycia rekawiczek Singera b. dobrze szyjąca, tanio do sprzedania. Bałucki Rynek 9 m. 1. JEZYKA polskiego, korespondencji i rachunkowości szybko i gruntownie wyucza rutynowany nauczyciel. Starszy specjalna skrócona metoda. Wólczajska 29 m. 1, front parter. KURS 10 zł, praca zapewniona. Wyuczam pulowerów sztyldekowych i wełnę robotę hatów i filet, przyjmuję zamówienia, Kaufmanowa, Zgierska 16, I p. pr. ofic.

Dr. H. Zelicki chor. kobiece i akuszerja PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ul. ŻEROMSKIEGO № 1 godziny przyjęć od 4-8. tel. 237-69.

Dr. MED. Al. Kopcziowski CHOROBY WEWNĘTRZNE Gdańska 37 Tel. 232-55. przyjmuje 7-8 wieczór

Dr. MED. S. Altermanowa Choroby kobiece i akuszerja Kilińskiego 50 tel. 177-27 przyjmuje od 4 do 6-iej po poł.

DR. MED. M. TAUBENHAUS CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA Zgierska 11, tel. 246-09. Przyjm. od 4-8 w. 30-2

Doktor H. SZUMACHER Choroby skórne i weneryczne PIOTRKOWSKA 56 tel. 148-62 od 1 i pół — 4, 6-9 wiecz. w niedziele i święta od 10-1 Ceny lecznicowe.

DOKTOR Wołkowyski Cegielniana № 4, telefon 216-90. chor. weneryczne, moczopłciowe i skórne Przyjmuje od 9-1 i 5-9 W NIEDZIELE I ŚWIĘTA OD GODZINY 9-1-iej.

DOKTOR KLINGER spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne) Andrzejka 2, tel. 132-28 Przyjmuje od 9-11 rano i od 6-8 w W niedziele i święta od 10-12.

DR. MED. M. BORNSTEIN AKUSZERJA, CHOR. KOBIECE. Rzgowska Nr. 5 (wejście Sieradzka 1). Tel. 191-08. Przyjęcia: 10-11 i 16-19.30 niedziele: 10-12.

DR. MED. Z. PINCZEWSKA Położnictwo i choroby kobiece przeprowadziła się Gdańska 74 Tel. 108-01 — Przyjm. od 4-6.

Leczenie krótkimi falami radjowemi Choroby stawów, kości, mięśni, nerwów, skóry, narządów wewnętrznych kobiecych i t. d. w gabinecie terapii fizykanej Dr. POLAKA, Nawrot 7, Tel. 164-21. UDZIELAM lekcji i korepetycji, przygotowuję do egzaminów. Szybkie postępy zapewnione. Cena przystępna. Oferty do administracji Republiki sub „Odpowiedzialna”

DR. MED. S. Kryńska CHOR. SKÓRNE I WEWNĘTRZNE (kobiety i dzieci) godz. przyjęć od 9-11 i od 3-4 po poł. Sienkiewicza 34 telef. 146-10

Rozmaite ZAKŁAD krawiecki M. Rewizorski, 6-go Sierpnia Nr. 1 (sklep frontowy) przyjmuje wszelkie zlecenia w zakresie krawiectwa męskiego na sezon jesienno i zimowy, podług najnowszych modeli z własnego i powierzzonego materiału. Wykonanie pierwszorzędne. — Ceny b. przystępne.

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłatę konfekcje, obuwiu, bielizna, manufaktura, firanki, Piotrkowska 37, podwórce. 19-10

ASTNY zastarzałe, różne kaszle przewlekłe chorób płucnych są uleczalne powiadomienia ziołowe od 1902 roku. — 3000 listów pochwalnych jest do przejrzenia na miejscu, opis leczenia na żądanie bezpłatnie. S. Stwiński, Łódź. Brzezińska 33 Brzezińska 53 PANI CHIROMANTCE z Galicji (Łódź — Piotrkowska 223 m. 19) ta droga składam podziękowanie. Odwiedziłem Panią Chiromantkę w 1927 roku, zaznaczam, że wszystko mi się sprawdziło według jej widzenia intuicyjnego na rok 1933. Za jej poradą idąc przez życie, bacząc na przestrogi, i temu za wdzięczam swoje szczęście domowe i powodzenie materialne. Antoni Tajał, Warszawa, Czyszczowa 3. m. 6. KUCHARKA wykwalifikowana z pierwszorzędniemi referencjami poszukuje miejsca. Łask. oferty do Republiki dla „A. P.” DROBNE ogłoszenia w „Republice” są najlepszym i najtańszym środkiem zeteknicia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub pojedynczy pokój, 3) sprzedać nieruchomości lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazynie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republiki”



Hokey—modnym sportem Paryża

(Oryginalna korespondencja „Expressu Ilustrowanego”).

Paryż, w listopadzie.

Hokey na lodzie stał się ostatnio ulubionym sportem paryżan. Stał się w równym stopniu modny, jak modne mogą być naprzykład kapelusze damskie... Narazie ta moda — która jest przecież zmienna — nie przechodzi. Dzięki niej ten piękny sport rozwija się znakomicie.

Przed trzema jeszcze laty było w Paryżu zaledwie kilka osób, które mogły się poszczycić znajomością zasad tego sportu. Dziś każdy mały chłopiec paryski zna dokładnie najbardziej skomplikowane sprawy hokeya i umie odróżnić ładną technikę od złej. Jest to zasługa Jeff Dicksona — znakomitego impresarja amerykańskiego, promotora wielkich spotkań bokserskich, który wprowadził hokey do Paryża w ten sam sposób jak rzucił się na rynek nowy artykuł handlowy. Jeff Dickson miał powodzenie niemal od pierwszej chwili — hokey przyjął się odrazu: przez noc stał się popularny. Sprowadzeni przez Dicksona kanańczyki — zostali przyjęci entuzjastycznie: odtąd hokey wszedł w masę.

Zawody w hokeya na lodzie odbywają się w „Palais des Sports” z reguły raz na tydzień, zawsze wieczorem. W wielkiej tej hali, tylko pewna część miejsc jest zarezerwowana dla publicz-

ności — reszta jest zwykle wolna. Na górze, na galerji — pełno jest chłopców z ludu paryskiego, na dole nie brak gwiazd teatru i kina, a nawet i wybitnych osobistości ze świata politycznego. „Cały Paryż” entuzjastycznie się tym nowym sportem.

Tłum powoli rozgrzewa się. Słychać dźwięczne przeważnie uwagi z galerji, słychać głośnie świsły, wyrazu uznania i czasami oburzenia... Zespół paryski ma zawsze swych wiernych kibiców, którzy gromkimi okrzykami zachęcają swoich i zagrzewają ich do zwycięstwa.

Przewidziane jest przybycie kilku zespołów zagranicznych. Między inne-

mi zakontraktowani już są słynni „Grosvenors” z Londynu i Wiener Eislauf Verein.

Przed dwoma tygodniami rozpoczęły się zawody o mistrzostwo okręgu. Do rozgrywek stają tylko trzy zespoły: Rapid, „Diables Rouges” (Czerwone diabły) i Francais Volants — Latający Francuzi.

„Rapid” pobił narazie „Diabłów” wysoko, których zwyciężyli z trudem „Latający Francuzi”.

Pnogram uzupełnia Sonja Hennie... Paryżanie nazwali ją „Wieszczką lodu” — jej pokazy są istotnie porywające.

Jerzy Kagan.

Prasa włoska o sporcie polskim

Największy dziennik sportowy środzkowych Włoch, „Il Littoriale”, zamieszcza artykuł omawiający wyczerpująco bilans lekkiej atletyki w Polsce w sezonie 1933 r.

Szczególną uwagę zwrócono na świetny rozwój wyników w lekkiej atletyce kobiecej dzięki Walasiewiczównie, Wajsojnie, Smętkównie i innym.

Polskie szybownictwo wzorem dla angiolków.

Dyrektor Międzynarodowego Biura Skautów w Londynie, sir Herbert Martin, zwrócił się do Naczelnictwa Harcerstwa Polskiego z prośbą o instrukcje i wskazówki do organizowania ruchu szybowcowego wśród skautów angielskich.

Jest to jeszcze jeden sukces, jaki odniosła sprawa harcerzy polskich na tegoroczny zlot międzynarodowy skautów w Gödöllö na Węgrzech.

Warszawska Legja chce grać z Czechami

Zespół piłkarski S. K. Zidenice otrzymał z Polski ofertę rozegrania dwóch spotkań z warszawską Legją.

Według oferty warszawskiej — Legja chciałaby grać z czechami w Brnie jeszcze w tym roku, natomiast rewanż odbyłby się w Warszawie na wiosnę 1934 roku.

Rozgrywki o puchar Davisa dla zawodowców.

Związki Tenistów Zawodowych Francji, Anglii, Czechosłowacji, Niemiec i Stanów Zjednoczonych zaprojektowały utworzenie na wzór pucharu Davisa identycznej rozgrywki dla zawodowców.

Turniej rozgrywać się będzie o puchar Bonnardela, b. prezesa zawodowych tenisistów francuskich.

Odpowiedzi Redakcji

W. Luciki - Rawicz. Niestety, widoki Pana na uzyskanie jakiegokolwiek nagrody są minimalne. Odpowiedział Pan trafnie jedynie na dwa pytania podczas gdy jest wielu takich, którzy prawdopodobnie odpowiedzieli dobrze na wszystkie pytania. Ta kategoria uczestników konkursu ma w pierwszym rzędzie prawo do nagród.

H. Zajderman, H. Ajzenberg i J. Polkier. — Kupony Panów nadeszły w terminie.

B. Wirowski — Łódź. Prawdopodobnie wypełnił Pan kupon trafnie. Sprawa rozstrzygnie się dopiero po trzecim meczu Garbarni.

L. Zak — Łódź. Sprawdził Pan kupon o którym Pan pisze wpłynął w terminie.

PEŁNA TABELA WYGRANYCH

1-go dnia ciągnięcia 2-ej klasy 28-aj loterii państwowej.

Wczoraj w 1-szym dniu ciągnięcia 2-giej klasy loterii padły następujące większe wygrane:

Zł. 20.000 — 56465.

Zł. 15.000 — 54241 72805 90558.

Zł. 10.000 — 49478 156638

Zł. 5000 — 890.

Zł. 2000 — 23357 100474 149276.

Zł. 1000 — 18074 21675 29807 62886

69735 90922 150239 155608 159916

160796.

Zł. 500 — 14518 33985 37762 87460

105739 119271 127924 140755.

Zł. 400 — 13006 21706 39034 40202

57794 62504 66736 94432 110067 117488

117558 122114 126984 139928 140308

142115 143075 145965 156080 157204

Zł. 250 — 15191 17354 23366 33939

37168 44109 45545 52114 66152 69112

71911 89227 95058 101899 102141 102718

110466 112458 115448 125913 130991

155615 161284 168126.

Zł. 200 — 7765 17038 18651 21873

31660 40475 42713 52600 54772 57002

59965 63016 64017 65027 74002 75274

84067 85086 87588 88041 92756 93141

95563 97261 99930 100436 102968 103450

104623 124283 126889 129145 133140

134034 134730 144141 144706 145716

146269 146415 166763 167832.

PO 150 zł. na N-ry:

132 274 853 1147 2031 240 41 312 413 31 626
95 846 919 3297 425 505 15 28 638 910 32 4005
43 148 309 414 517 35 600 49 65 800 34 76 5029
49 252 317 536 65 697 917 40 97 6129 582 731
974 7150 408 526 752 59 8163 190 643 82 841 47
9045 180 213 34 360 425 69 713 860 63 906 20
46 10040 170 496 569 811 11178 411 683 93 733
50 829 47 935 73 12241 315 24 568 740 13209 18
43 448 715 51 849 53 14112 315 439 681 95 745
901 18118 577 602 740 840 951 90 16036 54 84
117 67 82 200 49 314 66 486 534 612 87 711 84
835 17068 106 20 267 309 411 616 77 976 18274
753 97 96 191160 251 95 380 645 706 845 20122
84 312 473 509 637 814 82 910 21048 63 97 228
367 521 641 522 22054 102 302 56 568 682 733
822 71 546 23097 102 260 329 74 616 896 24037
95 231 409 611 90 743 667 917
2544 56 85 243 30 94 418 96 641 55 816 940
269 66 96 149 270 321 58 57 423 723 36 849 27157
382 15 22 55 820 39 180 28046 697 711 37 942
29068 424 651 848 314 7 422 526 738 824 318339
449 67 514 30 654 721 92 953 32245 77 93 706
930 86 35186 492 536 47 674 732 842 34035 155
66 96 546 757 61 816 939 35046 148 229 72 321
86 735 50 884 944 38009 136 47 81 391 537 91
607 13 69 713 72 905 37051 75 244 409 500 640
87 772 823 951 38009 69 126 228 94 328 400 74
82 355 696 740 94 39069 131 226 61 515 41 71
738 908 40048 129 284 308 508 640 60 782 818
57 41028 518 858 42160 459 96 797 43134 49 93
539 58 696 840 44145 202 03 48 424 71 533 57
905 54029 159 92 498 651 933 46247 322 74 497
692 725 872 89 47117 209 441 691 885 949 56 74

48151 365 413 661 888 958 49078 130 277 793
50042 106 77 270 305 403 610 797 818 942 77
51019 86 188 227 397 493 577 716 46 942 67
52009 22 23 267 68 526 844 949 53063 200 485
579 638 752 57 54019 383 455 535 912 14 48
55002 27 194 212 44 322 92 594 709 814 56130
86 265 408 65 565 730 835 36 980 57018 181 94
228 455 674 765 932 38 46 964 58070 125 210 57
483 523 44 767 59354 69 453 696 824 76 89 973
60043 145 80 385 420 611 13 63 828 277 93 61206
325 83 452 56 86 505 32 72 641 383 86 980 62120
24 70 392 582 91 609 46 68 793 869 63175 415
646 58 840 64017 196 211 71 323 63 713 45 825
65 940 98 65120 225 35 54 461 556 606 90 907
66165 228 498 756 909 70 67056 110 78 392 96
540 89 644 702 79 90 827 957 68154 85 335 90
914 69073 356 470 607 31 732 832 983.

70016 34 242 329 488 677 720 67 815 40 71119
35 212 78 399 435 528 622 72084 130 208 47 541
44 65 78169 324 57 622 44 731 57 995 74163 73
240 342 63 482 506 56 676 822 79 75186 338 408
15 99 613 803 11 32 41 961.

76120 98 203 94 534 730 851 965 77045 114
497 507 70 658 713 956 94 78014 85 129 79 252
420 51 68 796 824 32 79013 543 944 83 80 533
751 820 72 89 81283 447 564 864 82120 56 391 418
500 678 894 946 83335 509 65 642 70 74 764 887
982 84080 436 55 518 26 64 755 88 944 68 85026
592 662 736 995 86031 46 200 347 523 830 86 920
87310 49 571 813 938 88011 208 530 34 35 708
89059 408 905 95.

90094 119 321 427 634 49 94 893 91163 230
451 365 87 92242 410 575 649 82 714 876 93003
497 507 70 658 713 956 94 78014 85 129 79 252
420 51 68 796 824 32 79013 543 944 83 80 533
751 820 72 89 81283 447 564 864 82120 56 391 418
500 678 894 946 83335 509 65 642 70 74 764 887
982 84080 436 55 518 26 64 755 88 944 68 85026
592 662 736 995 86031 46 200 347 523 830 86 920
87310 49 571 813 938 88011 208 530 34 35 708
89059 408 905 95.

100529 61 714 50 76 101039 70 84 397 512 57
64 97 794 102001 187 343 424 45 594 601 8 23 825
28 944 103041 132 495 680 104050 211 404 99 557
747 86 856 86 987 105022 29 327 28 61 458 545
88 893 996 106999 117 405 591 607 841 53 107154
264 475 612 736 63 809 75 87 964 108092 140 383
441 560 608 795 899 109009 188 644 843 901
110092 102 203 62 326 401 21 503 671 725 87 857
86 987 111030 53 108 12 275 365 423 952 112236
305 47 427 513 86 617 832 113124 58 231 636
803 63.

114009 141 202 64 92 381 633 669 957 115232
363 651 64 66 900 69 116038 104 352 437 45 540
697 726 117266 401 60 601 720 988 118009 42 86
128 240 70 398 440 537 67 766 77 119063 114 201
355 601 776 801 61 908 26 120020 117 79 97 512
810 964 121109 202 363 520 29 617 773 816 901
78 87 93 122095 207 367 458 81 516 800 936 93
123050 237 67 380 434 77 550 57 648 848 124089
94 255 716 862.

125054 121 497 915 126597 706 944 127096 105
44 215 36 66 449 65 559 68 869 128053 91 146 71
307 502 71 76 89 661 880 129093 230 321 405 549
689 760 86 87 850 65 130043 135 46 65 79 81 349
53 91 581 868 131076 132 47 211 99 343 64 473
572 92 730 62 844 132072 99 142 211 16 300 425
544 665 704 63 133038 454 523 621 893 917 23
134242 62 370 419 36 679 765 898 908 135069 74
259 427 746 64 87 976 136099 114 44 261 316 68
426 94 569 82 667 970 137039 153 251 485 569 712
862 83 138080 292 316 35 37 95 647 54 139119
361 449 140099 179 82 94 314 19 28 897 141421 98
502 632 75 84 732 52 948 75 142 142021 130 63
251 63 497 572 752 66 974 143156 99 292 331 40

45 441 584 631 718 20 862 975 144323 405 20 36
642 990 145189 210 356 76 581 960 146002 69 224
74 599 799 147214 89 385 751 54 74 84 836 976
148310 774 929 149055 222 321 712.

150154 301 34 91 95 417 27 500 74 716 915
84 151134 52 372 408 649 802 31 91 930 152074
105 80 233 375 462 582 625 870 99 911 22 153465
518 743 67 96 875 154046 78 112 21 226 347 75
90 430 43 84 618 91 742 903 29 155059 85 102
230 428 501 613 743 156067 388 611 957 157080
145 266 99 331 604 34 835 958 84 158132 61 7
304 23 779 159220 327 408 59 713 79 160113 328
412 42 604 875 161491 988 162014 59 260 520
163064 298 450 740 86 164127 98 264 383 436 68
569 605 79 89 778 165035 128 837 927 166030 65
199 218 452 70 527 45 671 751 844 167134 86 637
701 2 168071 124 38 544 621 818 46 169103 47 275
321 415 87 670 837 921 54.

PO 150 ZŁ. NA N-RY:

01 108 38 618 31 757 814 927 1026 96 206 351
470 667 911 78 2067 69 127 257 429 51 707 92
3168 328 51 88 437 603 42 934 4076 164 793 842
914 15 5007 43 194 447 643 778 6083 143 310 542
779 7107 14 550 768 943 95 8181 205 21 36 55
520 64 848 951 63 9052 304 473 754 82 917 21
48 63 92 10056 325 452 55 796 840 954 11169
358 76 97 578 673 936 60 12242 509 39 706 39
706 991 98 13435 99 677 787 828 972 14185 92
216 28 42 542 779 874 15182 204 12 56 81 87 96
308 432 604 952 96 16134 232 367 636 66 68 722
829 954 17026 119 237 53 61 388 515 672 73 727
56 60 824 18103 15 264 304 444 896 801 19349
404 34 90 526 656 66 740 20098 115 592 795 802
21466 554 79 740 22042 166 242 350 437 904
23118 235 79 532 62 700 89 973 82 24001 44 160
66 76 89 341 563 618 44 764 902 52 25217 315
55 497 546 656 713 80 26034 158 341 543 795 957
27013 178 98 222 359 534 76 623 71 74 876 955
87 28005 244 415 859 99 935 29 353 711 874 911
30019 35 235 337 79 512 618 31125 80 303 586
653 32166 94 307 521 95 98 667 742 904 12 331173
279 88 489 597 669 98 718 995 34158 209 491
175 656 90 711 67 820 24 913 22 45 35044 109 11
51 44 372 427 39 574 37230 307 32 89 612 55
76 82.

38041 64 135 74 273 83 410 605 21 38 789 839
924 39116 462 821 26 45 40130 216 64 81 309 10
14 456 667 761 809 908 11 28 78 41067 141 82
368 767 986 91 94 42096 152 381 479 552 639 80
740 43082 209 569 44038 81 110 16 291 32 344
504 607 757 821 959 45234 56 64 311 400 57 635
804 86 46193 243 61 372 79 526 74 662 731 926
47032 151 81 212 47 466 667 823 48073 115 67
245 49047 177 170 80 92 265 542 857 50172 248 76
316 57 530 713 14 15 33 90 845 906 49 71 51142
248 303 581 776 962 52016 163 350 409 850 917
53 55 53010 54 57 193 284 516 602 31 718 989
54286 515 62 63 90 91 95 610 83 879 58033 161
288 554 662 64 700 15 894 944 56189 421 606 32
46 812 26 57011 220 55 90 646 946 58144 91 281
345 402 536 64 795 96 825 59040 723 361 789
93 841 957 60300 24 43 443 702 6 8 5

Codzienna nowelka „Expressu“

Kwiaty dla żony

— Dość już mam tego — oświadczyła pewnego dnia Klemensowi jego młoda przyjaciółka, Anna. — Wiem, że nie możesz się ze mną pobrać. Zona ci nie da rozvodu. Spotykamy się już prawie dwa lata, przecież tak dłużej nie może trwać. Muszę pomyśleć o przyszłości, muszę wreszcie znaleźć męża.

Klemens przez parę chwil nie odpowiadał. Anna stanowczo miała rację. Gdyby chociaż był zamożnym człowiekiem, mógłby ją wspierać materialnie, Anna, niestety jednak, nie mogła liczyć ani na pieniądze, ani na małżeństwo. Nie należało się więc dziwić, że chce z nim zerwać.

— Nie będę ci przeszkadzał — powiedział wreszcie. — Możesz spotykać się z innymi, nie będę ci robił żadnych scen.

— To jeszcze mało, moje dziecko. Do póki będziemy się ze sobą spotykać, żaden mężczyzna się do mnie nie zbliży. Wszyscy przecież wiedzą, że jestem twoją przyjaciółką.

— Więc nie będziemy się wogóle spotykać? — spytał z pewnym niepokojem.

— Najwyżej raz na miesiąc.

Klemens bynajmniej nie chciał zerwać z przyjaciółką. Rozumiał jednak doskonale, że niema prawa jej się przeciwstawić.

I dlatego zgodził się na jej projekt...

Przez cały miesiąc po pracy przychodził do domu. Dawniej, gdy spędzał wieczory z Anną, stałe przynosił żonie kwiaty. Teraz już oczywiście o kwiatkach nie było mowy. Przecież już jej nie zdradził i całe wieczory spędzał w domu.

Pożycie jego z żoną bynajmniej się jednak nie polepszyło. Klemens nie przestawał myśleć o utraconej kochance i coraz gorzej traktowani nieszczęsną małżonką, jak zawsze potulną i zatroskaną.

Rozumiała ona doskonale, że w życiu jej męża zaszły pewne zmiany. Nie śmiała jednak go pytać, obawiając się, że jeszcze bardziej pogorszy swą sytuację.

Minął miesiąc...

Klemens postanowił nie pójść do Anny... Przecież właściwie nie mieli już ze sobą nic wspólnego, nie powinien był jej się narzucać.

Ale przywiązanie do przyjaciółki wzięło górę. Poszedł więc do niej.

Anna bynajmniej nie ucieszyła się z jego przyścia. Przez ten miesiąc spotykała się wprawdzie z kilku mężczyznami ale z żadnym z nich nie udało jej się związać. Była więc w bardzo złym humorze i nie mogła się oprzeć myśli, że wszystkiemu jest winien Klemens, że on właśnie złamał jej życie.

— Cieszę się, że znów ciebie widzę — powiedział Klemens.

— Nie licz w tym wypadku na wzajemność — odpowiedziała mu sucho — Może przypuszczasz, że znów będziemy się codziennie spotykać? Nie mój drogi, miłość to jest piękna rzecz, ale przy słońcu znacznie ważniejsza.

Pokłócili się ze sobą. Klemens, wychodząc z jej mieszkania, trzasnął drzwiami i zawołał:

— Teraz już z pewnością się nie zobaczymy!

Wracając wolnym krokiem do domu, znów kupił kwiaty.

Gdy wręczył je żonie, w oczach jej ukazały się łzy. Nieszczęsna kobieta rozumiała doskonale, że znów był u niej. Nie miała już jednak od niego żadnego żalu, przecież dawniej, gdy stałe wychodził z domu, był dla niej znacznie łaskawszy.

— Możesz stałe wychodzić z domu. Nie będę przeszkadzała — powiedziała cicho.

— Właśnie, że teraz będę siedział w domu! — mruknął w odpowiedzi.

Biedna kobieta nie wiedziała, czy ma się smuć, czy radować...

Tłum. D.



Ucieszny niedzielny film „Expressu“



Pat: — Szacunek dla pana jeźdźnika... Widać tu nową szosę budują... Czy nie moglibyśmy przypadkiem dostać jakiej roboty?..

Majster: — Ano, pokażcie, chłopcy, co umiecie... Zobaczymy...



Pat: — Musi pan jeźdźnik wiedzieć, że myśmy budowali prawie wszystkie szosy na świecie... Zna pan jeźdźnik tę szosę z Londynu do Wyglupina?.. To nasza robota..

Majster: — O, rety!!!. Nogę mi zmasakrował.. A ty piorunie sakramencki!

Robotnik: — O, rety!!!. Głowę mi przypłaszczył!!!. Żeby cię kaczki po-deptały!



Majster: — Precz mi stąd, łobuzy zatracone!.. Będą mordować ludzi w biały dzień na równej drodze!.. Ja wam dam robotę!..

Patachon: — Taki wpadunek, no?.. A ja mu miałem zamiar właśnie powiedzieć, że budowa dróg to nasza specjalność...



Pat: — Ale wiesz, bracie, przekonaliśmy się jednak, że do szos wybitnych zdolności nie mamy... Możebyśmy tak spróbowali znaleźć robotę przy jesienich zasiewach w polu?..

Patachon: — Jak dadzą po buzi to trudno, ale spróbować można..



Pat: — Szacuneczek dla jaśnie wielmożnego pana dziedzica... Czy nie moglibyśmy dostać przypadkiem jakiej roboty w polu?.. Ukończyliśmy właśnie szkołę rolniczą i otrzymaliśmy złoty medal..

Chłop: — Bo to prawda?.. No, to dobra!.. Już się robi!..



Chłop: — Macie tu grabki i zabierzcie się do roboty... Spodziewam się, że zastawy będę miał galante... No, szczęście Boże!..

Patachon: — Dziękujemy serdecznie panu dziedzicowi... A faktycznie co do roboty, to pan dziedzic może być imponująco spokojny... Robota w polu to nasza specjalność...



Pat: — No, teraz bracie, do roboty!.. Musimy się chwacko spisać, żeby nikt do nas pretensji nie miał... Ale fajnie go bujałem z tą szkołą rolniczą i z tym złotym medalem?..

Patachon: — A nie wiesz przypadkiem, kiedy tu żarcie dają?..



Pat: — No, nieładnie wygląda?.. Zamieciono galancie, jak w izbie!.. Ani ździebelka niema!.. To się nazywa sumienna robota!

Patachon: — Ci, co tu przed nami pracowali, to widać się tylko bawili... Wyobrażam sobie, jak pat dziedzic nas pochwali!..



Pat: — No, jazda do roboty!.. Za pół godziny całe pole będzie sprzątnięte... Tylko fajnie zmiataj, nie żałuj siły!

Patachon: — Ale co tu śmieci było!.. Jakieś ziarenka, ździebelka, diabli wiedzą co!.. A wszystko tak równiutko ułożone, jakby kto ręką powytykał... Teraz przynajmniej jest porządek!.. Czysto!



Pat: — Gotowe!.. Akurat już słońce zachodzi... Ale charowaliśmy cały dzień jak konie!..

Patachon: — Pewnie... Pan dziedzic postawi nam fajną kolację... Strasznie się cieszę, bo mi kiszki marsza grają...



Pat: — Oto, proszę!.. Niech pan dzieć sam osądzi... Pole jak cacko!

Chłop: — O, la Boga!!!. Coście zrobili?!!!..

Patachon: — Zadowolony pan dzieć, co?.. No, musowo!.. Zaraz wiedzieliśmy, że pan dziedzic będzie ośliniony naszą robotą!..



Chłop: — Coście zrobili, łobuzy, przeklęte?!.. Zniszczyli mi całe zasiewy!.. Co ja teraz zrobię?!.. A niech was w piekle na wolnym ogniu smażą!

Patachon: — Kopać panu nas wolno, ile się panu dziedzicowi podoba, ale nie mów mi pan o smażeniu, bo się wścieknę z głodu!..